

MARTYNA MAJEWSKA

Milion powodów



Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Anita Keler
Projekt okładki: Wojciech Bryda
Zdjęcie na okładce: Taylor Smith | Unsplash.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © Martyna Majewska, 2025

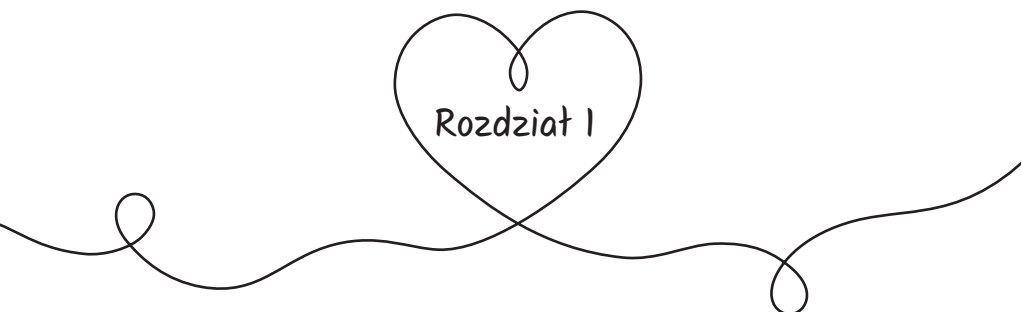
Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-371-7

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





Rozdział I

LEA

15 lat

Siedziałam skulona na szkolnym korytarzu w swojej gigantycznej bluzie, z kapturem mocno naciągniętym na twarz. Chciałam pozostać niezauważona, szczególnie z powodu tej pechowej przygody z pewnym robactwem, które w tym tygodniu przyniosłam na sobie do szkoły.

Krótko mówiąc, sytuacja mocno mnie upokorzyła. Już wcześniej byłam wyrzutkiem, a po tym wszystkim na dodatek wytykano mnie palcami – niektórzy wręcz nie chcieli przechodzić koło mnie na korytarzu i dorabiali do tej historii nowe wątki.

Brzmi to dramatycznie, bo najpierw poszła plotka, że chodzą po mnie pluskwy, a pluskwy w domu to faktycznie żaden powód do chluby. Na dodatek wszyscy i tak mieli mnie już za niezbyt dobrze sytuowaną dziwaczkę. Ale naprawdę – to nie było nic z tych rzeczy. Całe zamieszanie wyniknęło przez

pewnego całkiem niegroźnego skorka, który na skutek niefortunnego zbiegu okoliczności schował się w moim kapturze, a potem wzbudził takie obrzydzenie i postrach wśród wszystkich uczniów mojej klasy. I tak oto zostałam „Szczypawą”. Czułam, że z moim parszywym szczęściem i poziomem niechęci okazywanej mi przez większość dzieciaków ze szkoły, pozostanę nią do końca liceum.

Szczerze żałowałam, że nie mogę wtopić się w ścianę – byłoby to bardzo praktyczne, zwłaszcza że kilka dziewczyn właśnie pokazywało na mnie palcami, wymownie chichocząc. Westchnęłam poirytowana i podniosłam na chwilę wzrok. A wtedy poczułam, że zbliża się atak paniki typowej trzynastolatki na koncercie ulubionego boysbandu. Natychmiast zrobiło mi się gorąco i duszno jednocześnie, puls zaczął walić, jakby ktoś wstrzyknął mi konkretną dawkę mocnych dopalaczy, a wszystko to za sprawą jednej, bardzo nadzwyczajnej osoby, która właśnie pojawiła się w moim polu widzenia. Kroczył przez korytarz niczym chodzący ideał, doskonały w każdym calu, jakby wyjęty z moich najbardziej nieprzyzwoitych snów. Gdybym nie siedziała, na pewno padłabym zemdlona z wrażenia, słowo daję.

Szedł pewnym krokiem, górując nad wszystkimi – według moich obliczeń mierzył jakieś dwa metry. Miał na sobie niby zwykłą stylówkę: czarną bluzę z kapturem i ciemne spodnie opinające jego atletyczne nogi. Na pewno wracał z treningu, który kończył zawsze tego dnia o tej porze... Nie żebym znała z najmniejszymi szczegółami jego grafik. Cóż, wyglądał perfekcyjnie. Zazwyczaj nosił właśnie czerń i musiałam przyznać, że ten kolor bardzo do niego pasował.

Przystanął i oparł się nonszalancko o szafkę koło grupy swoich znajomych. Patrzyłam zahipnotyzowana, jak podnosi rękę i długimi palcami przeczesuje gęste, niemal czarne włosy. Po chwili odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął wesołym śmiechem, który zadudnił w moim podbrzuszu, wysyłając wibracje aż do żołądka. Mogłam podziwiać jego szyję i dołeczki w policzkach oraz szeroki, śnieżnobiały uśmiech. Zaczęłam wachlować się ręką, ale po chwili uzmysłowiłam sobie, że wyglądam jak kretyńka, więc natychmiast przestałam.

Ten chłopak kiedyś mnie wykończy, daję słowo. Zmrużyłam oczy, aby móc widzieć go jeszcze lepiej, i naprawdę starałam się nie panikować.

Eris Evans był moją największą miłością, tak naprawdę od zawsze. Moment, w którym się w nim zakochałam, jeszcze jako malutka dziewczynka, był jednym z moich pierwszych wspomnień. On natomiast ledwo rejestrował fakt, że ktoś taki jak ja znajduje się w jego otoczeniu. Dzięki temu, w przeciwieństwie do wielu uczniów, nie śmiał się ze mnie, chyba że byłam akurat z Bradem, z którym toczyli odwieczną wojnę samców alfa. Podczas jednego z ich pierwszych starć z zażenowaniem uświadomiłam sobie, że moja płęć jest dla Erisa jedną wielką niewiadomą. Ubierałam się jak chłopak, miałam krótkie, jasne włosy z mocno nachodzącą na oczy wystrzępioną grzywką, na głowę zaciągałam zazwyczaj kaptur, ewentualnie czapkę z daszkiem. On zaś zwracał się do mnie po prostu „dzieciak”. Kiedy kłócili się z Bradem, słuchałam tekstów typu: „Williams, twój chłopak jest bardziej męski od ciebie”, „Co ty, do cholery, wyprawiasz

z tym dzieciakiem? Jesteś totalnym zboczeńcem, Williams” albo moje ulubione „Brad, który z was jest facetem w tym związku?”. Nigdy mnie nie wyzywał, oprócz tego, że mówił do mnie jak do chłopaka, więc zastanawiałam się, czy on naprawdę tak myśli. To byłaby totalna porażka, ale prawdopodobieństwo pozostawało niestety wysokie...

Tak czy inaczej szalałam za nim. Myślałam tylko o nim. W głowie ułożyłam milion żałośnie romantycznych scenariuszy ze mną i z nim w roli głównej. Wydawało mi się, że jest spełnieniem wszystkich moich marzeń. I nigdy nie miał być mój.

Właśnie w tej chwili jakaś blondyna z dekoltem do pępka zaczęła wpychać mu język do jego ust, on natomiast włożył dłoń do kieszeni spodni i ot tak po prostu jej na to pozwolił. Przymknął oczy w kolorze gorzkiej czekolady i odwzajemnił ten wstrętny pocałunek, a ja poczułam piorunującą i obezwładniającą zazdrość. I wszechogarniający smutek. I jeszcze milion innych uczuć.

Wbiłam wzrok w podłogę, żeby się uspokoić, i wypuściłam z drżeniem powietrze, a po chwili poczułam ciepłe ramię obejmujące moje barki.

– Cześć, pchełko! Jak się dzisiaj czujemy? – zapytał Brad, siadając przy mnie.

– Cześć, robaczku, całkiem nieźle – odparłam wykrzywiając usta w coś, co, miałam nadzieję, przypomina nieco uśmiech.

Brad jednak znał mnie zbyt dobrze.

– Ej, co się dzieje? Płaczesz? – spytał, więc szybko pokręciłam głową. – Lea, to przez te skorki wujka Eda? Daj spokój... Zaraz wszyscy zapomną.

– Nie, to nie przez skorki. Już pogodziłam się z byciem tą brudną biedaczką z robalami na ubraniu, którą należy omijać szerokim łukiem...

– Pchełko, nie mów tak...

– Nasze przezwisko z dzieciństwa nabiera nowego znaczenia. – Pociągnęłam nosem i znów spojrzałam w stronę mojego ukochanego. Skrzywiłam się z odrazą, widząc, że blondyna pogłębiła pocałunek i przyssała się do Erisa niczym napalony glonojad. Ohyda! Na szczęście po chwili chłopak odsunął się od niej, najwyraźniej nieco zaniepokojony jej zmasowanym atakiem.

Brad uniósł brew i zerknął na mnie, a później na Erisa.

– Lea, co tak patrzysz na tego głupka Evansa? Jeszcze ci nie przeszło? – spytał zaniepokojony.

Nie przeszło?! Ha, dobre sobie... Moje piętnastoletnie serce krwawiło z miłości i tęsknoty do Erisa już od wielu lat i byłam pewna, że będzie krwawić po wsze czasy, i to wcale nie dlatego, że byłam tak cholernie melodramatyczna. Postanowiłam więc nakreślić Bradowi sytuację, aby nie zadawał mi więcej tak niedorzecznych pytań.

– Nie, nie przeszło mi. Umieram z rozpacz i żądy, cierpiąc na nieuleczalną chorobę duszy i serca. Ta choroba to miłość. Nieodwzajemniona, ale tak potężna i wszechogarniająca, że odbiera mi oddech, zdrowy rozsądek i zmysły – odparłam dramatycznym tonem.

– Pchełko, po moim trupie. – Brad spiorunował Erisa wzrokiem, na co pacnęłam go w ramię.

– Ogarnij się. Jakby był chociaż cień szansy, że on na mnie spojrzy. Dla niego nie istnieję – powiedziałam w sposób

sugerujący, że jakoś sobie z tym wszystkim poradzę, i skubnąłam nitkę wystającą z bluzy.

– Bo nigdy cię nie widział. Obiecuj, że się do niego nie odezwiesz. Gdyby ten dupek zobaczył, jaka jesteś śliczna, na pewno by cię wykorzystał.

Zaśmiałam się, co zabrzmiało bardziej jak chrumknięcie. Niezwykle sexy. Cała ja.

– Bardzo zabawne. Gdyby istniała szansa, że Eris zechciałby mnie wykorzystać, właśnie teraz stałabym tam, mówiąc: „Weź mnie, Eris, choćby tylko jeden raz”! Stary, przykro mi, ale właśnie tak by to wyglądało. Mam fioła na jego punkcie. Dotykanie go jest numerem jeden na liście rzeczy, o których marzę, przed nagrodą Nobla, domem z wielkim ogrodem, dostaniem się na wymarzone studia i suknią od Versace. Tak, przyjacielu, aż taka jestem płytką.

– Udam, że tego nie słyszałem. Stać cię na więcej, Lea. Na więcej niż ten gnojek kiedykolwiek będzie mógł ci dać. Obiecuj, że nie powiesz mu, co czujesz. Zje cię na śniadanie, a później złamie ci serce. Zrozumiałaś, Lea?

– Właśnie wyobraziłam sobie jak on je mnie na śniadanie, stary. Sorry, ale daj mi chwilę – powiedziałam półżartem.

– Pchełko... – Brad dotknął mojej brody i uniósł lekko głowę. Spojrzał mi w oczy i zamrugał, a ja zmarszczyłam brwi.

Mój przyjaciel był bardzo przystojny, dziewczyny naprawdę go lubiły. I był też dla mnie jak brat, jak najbliższa rodzina. Wskoczyłabym za nim w ogień bez sekundy zastanowienia.

– Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem. Kiedykolwiek – dokończył. – I jeśli ten palant to zobaczy,

będzie chciał cię skrzywdzić. Więc trzymaj się z dala od kłopotów.

Przewróciłam oczami, ale pokiwałam głową. To oczywiste, że nie narażę się na takie upokorzenie i nie powiem Erisowi, że go kocham – nieważne, jak bardzo o tym marzę. Kiedy wyobraziłam sobie siebie mówiącą mu, co czuję, aż przeszły mnie ciarki. Nie skończyłoby się na zwykłym wyśmianiu. On, jego kumple i dziewczyny, z którymi się zadawał, mieliby używanie na ładnych kilka tygodni, a moje i tak dość żałosne życie zamieniłoby w totalne piekło. Umarliby ze śmiechu, przy okazji wykańczając też mnie.

– Brad, kotku... – usłyszeliśmy szczebioczący głos, a moje radary, które potrafiły wyczuć Erisa z drugiego końca korytarza, zaczęły świecić na czerwono i wyć jak syrena pożarowa. Szybko naciągnęłam kaptur mocniej na oczy i spuściłam głowę. Te lafiryndy, z których jedna obściskiwiała się z Erisem, stały teraz nad nami, a on razem z nimi. Spojrzałam na jego czarne buty sportowe i nie wiedzieć czemu pomyślałam, że pewnie kosztowały tyle co kilka czynszów za nasze mieszkanko.

Nie patrz w górę, Lea, błagam nie patrz w górę. Wiem, że ciężko się powstrzymać, ale błagam, nie patrz w górę!

Bardzo rzadko zdarzało się, aby stał tak blisko mnie, mimo że czasami kręciłam się wokół niego, gdyż mój najlepszy przyjaciel był nie tylko jego największym wrogiem, ale też sąsiadem i przy okazji jedynym z najpopularniejszych chłopców w szkole.

– Cześć, Carren, co tam? – spytał zimnym tonem Brad.

– Chodź z nami, chciałam pogadać o balu...

– Ale ja nie idę na ten idiotyczny bal. Już ci mówiłem, zapomniałaś? – warknął nieprzyjaźnie. Rany, nie znałam mojego przyjaciela z tej strony. Dla mnie zawsze był słodki i miły.

– Nie, nie zapomniałam. Myślałam tylko, że zmienisz zdanie.

– Nie zmienię – dodał sucho. – Coś jeszcze?

– Idziesz z nami na plażę? No chodź, będzie fajnie. Tylko wiadomo, że sam... Słyszałeś, że ktoś przyniósł na siebie jakieś robale do szkoły? Ten ktoś siedzi dokładnie obok ciebie. Radziłabym trzymać się z daleka, te paskudy gryzą.

– Zamknij się, Carren, nie masz o niczym pojęcia. – Brad objął mnie mocniej ramieniem, a ja skuliłam się jeszcze bardziej. Eris zaczął stukać nerwowo jedną stopą o podłogę, jakby się niecierpliwił i miał dość tej dyskusji.

– Dobra, kogo to obchodzi, z kim on siedzi? Są siebie warci. Żałosny głupek z manią prześladowczą i brudny, dziwny dzieciak. Chodźcie w końcu – usłyszałam głos Erisa i zacisnęłam dłonie w pięści.

– Ty też się zamknij, Evans. Nikt nie pytał cię o zdanie, dupku. Sam jesteś żałosny. Pierdolona męska dziwka. Jest jeszcze jakaś dziura w tej szkole, w którą nie próbowałaś wepchnąć kutasa, czy przeleciałeś już dosłownie wszystko, co się rusza? – Brad warknął na Erisa, a ja zamarłam na te słowa.

Z bólem serca zagryzłam wargę i obserwowałam, jak but Erisa przestaje rytmicznie stukać. Chciałam go obronić, mimo że to absurdałne. Poza tym nazwał mnie brudną i dziwną, więc chyba nie powinnam się odzywać...

– Udam, że tego nie słyszałam, cioto, chociaż w normalnych okolicznościach skończyłbyś z moją pięścią w swojej

dupie. Dzisiaj masz fart, bo co prawda nie mam cholernego pojęcia, o co chodzi z tymi robalami, ale nie chcę mieć jednego na sobie, więc nie zamierzam zbliżać się do ciebie i twojego „chłopaka”. A właśnie, ja przynajmniej pieprzę dziewczyny, a nie małych chłopców, zboczeńcu – powiedział Eris z pogardą, na co Brad parsknął szyderczym śmiechem, ale o dziwo nie odezwał się już ani słowem.

Małych chłopców?! Niemal się zapowietrzyłam, Boże spraw, żeby nie miał na myśli mnie... Kogo ja oszukuję?! Oczywiście, że znowu mówił o mnie!

– Spadam stąd... – skwitował Eris i tak po prostu odszedł, zostawiając mnie ze złamanym sercem, zresztą nie po raz pierwszy. Wypuściłam drżący oddech, próbując się nie rozpłakać. On mną gardził. I brzydził się mnie! I mówił, że Brad byłby zboczeńcem, gdyby ze mną sypiał... Oczywiście tego nie robiliśmy i faktycznie taka perspektywa wydawała się co najmniej niestosowna, ale w ustach Erisa zabrzmiało to jak największa obelga.

Wiadomo, że nie byłam jedną z tych, z którymi się spotykał i którym pozwalał się całować. Robienie tego ze mną uważałby za zboczone i niesmaczne, no i taaa... Uwaga na robaki.

Nie. Do. Wiary.

Naprawdę zachciało mi się płakać.

– Szkoda, że nie idziesz. Jeśli zmienisz zdanie, jesteśmy tam, gdzie zwykle. – Carren zwróciła się do Brada, jak gdyby nigdy nic, i po chwili zostawili nas samych.

Mój przyjaciel westchnął, kiedy pociągnęłam nosem.

– Mówiłem ci, że Eris to dupek. Nie przejmuj się nim, pchełko – odparł czule, a ja przytuliłam się do niego, bo

byłam mu naprawdę wdzięczna. Był przy mnie mimo wszystko, jak latarnia morska podczas sztormu.

– Dziękuję, robaczku.

Historia naszych przezwisk, które znaleźliśmy i których używaliśmy tylko my, była taka, że kiedy byliśmy mali, Brad powiedział, że jestem jak pchła – mały, denerwujący, wiecznie podskakujący insekt, którego ciężko się pozbyć. Był ode mnie o trzy lata starszy i w wieku ośmiu lat miał niewiele cierpliwości. Ja natomiast nazwałam go wtedy wstrętnym, tłustym robalem. Często się tak później przezywaliśmy, a kiedy podrośliśmy i zaczęliśmy bardziej doceniać naszą przyjaźń – pchła i robal ewoluowały do pchełki i robaczka. Może i głupie. Ale dla mnie to było słodkie.

– Zawsze, Lea. Zawsze będę przy tobie i zawsze wybiorę ciebie.

– Mówił ci już ktoś, że jesteś najśłodszym słodziakiem na świecie?

– Takie komplementy są coś warte tylko z twoich ust – zapewnił, na co znów chrumknęłam, czyli się zaśmiałam, i spleliśmy palce. – Chodź, zaprowadzę cię do domu.

Pokiwałam głową i wstaliśmy, by ruszyć powoli do wyjścia.

– Dlaczego olałeś Carren? I dlaczego nie chcesz iść na bal? Podobasz się wszystkim dziewczynom, a ona jest bardzo ładna... Może skorzystaj z tego, pójdz, zabaw się. Potańczysz trochę, powygłupiasz się...

– Podobam się wszystkim dziewczynom? Czyli tobie też? – spytał, unosząc brew.

– Och, poważnie tylko tyle zakodowałeś? Wiesz, o co mi chodziło. Dlaczego nie chcesz iść?

– Bo to głupie. Ty powinnaś mnie zrozumieć. Wiem, że nie ma na tym świecie siły, która wyciągnęłaby cię na ten bal.

– Jedyna siła, która by mnie tam wyciągnęła, to Eris Evans. Chociaż szczerze mówiąc, gdyby mnie zaprosił, to na pewno tylko po to, żeby zadrwić z „brudnego dzieciaka”, więc i tak bym nie poszła...

– Pchełko, naprawdę się nie doceniasz. I nawet nie wiesz, jakie wrażenie robisz na chłopakach.

– O tak, wręcz piorunujące, które nakazuje im omijać mnie szerokim łukiem. I uważać za jednego z nich.

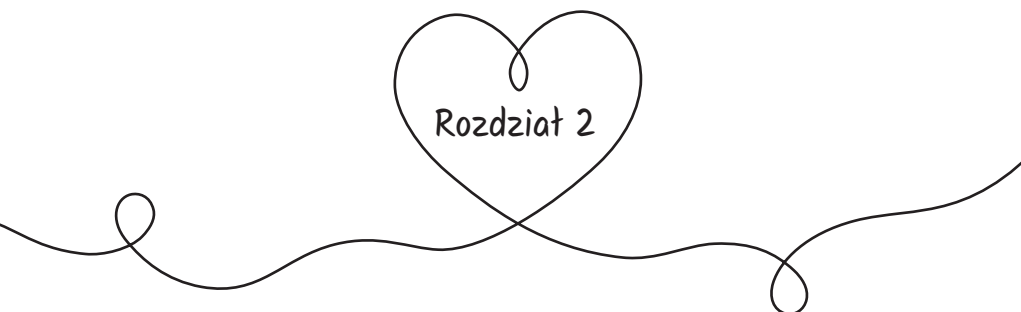
– Lea, może faktycznie ubierasz się i zachowujesz jak chłopak, ale trzeba być ślepym, żeby nie zauważyć, jaka jesteś piękna. Nie przejmuj się tym, co powiedział. I tak nie jest ciebie wart, poza tym za kilka miesięcy już go tu nie będzie. Mnie niestety też nie...

– Nawet mi nie przypominaj! – jęknęłam, gdy sobie przypomniałam, że Eris i Brad byli w ostatniej klasie, a ja musiałam przeżyć w tym gnieździe żmij jeszcze trzy lata. Trzy lata bez mojego najlepszego przyjaciela i obiektu moich westchnień. Brada i tak będę regularnie odwiedzała, ale Erisa? Serce ścisnęło mi się na myśl, że już go nie zobaczę. Wiem, że mnie obraził, ale... I tak nie miałam pojęcia, jak to zniosę. – Będę za wami tęskniła... – powiedziałam smutno.

– Za mną wiadomo, że będziesz. Ale za tym kretyńcem Evansem? Błagam cię! I jestem pewien, że niedługo przejdzie ci to głupie zauroczenie tym dupkiem. Za kilka lat będziesz piękną kobietą sukcesu, która może mieć każdego faceta. Skończysz świetne studia, a ja będę z ciebie cholernie dumny. Będziesz w szczęśliwym związku z kimś, komu ufasz, kogo

kochasz i kto na ciebie zasługuje. A Evans zawsze pozostanie tylko dymającym wszystko, co się rusza, gnojkiem z przerosniętym ego. Zaufaj mi.

Pokiwałam głową i przytuliłam się do ramienia Brada, kiedy ruszyliśmy w drogę do domu.



Rozdział 2

LEA

23 lata

Nawiązując do tego, co powiedział Brad tamtego dnia, niemal osiem lat temu... No cóż – w wielu kwestiach miał rację. Skończyłam szkołę i udało mi się dostać na naprawdę dobrą uczelnię. Poszłam na fizjoterapię, ponieważ zawsze czułam powołanie w tym kierunku. Chciałam pomagać ludziom. Wiedziałam, że to coś dla mnie, już wtedy, kiedy byłam małą dziewczynką. Moja ukochana babcia złamała w tamtym czasie biodro i była przykuta do łóżka przez wiele tygodni. Bardzo cierpiała, aż pewnego dnia przyszła do niej pewna miła pani. To była fizjoterapeutka, która w moich dziecięcych oczach – czyniła dłońmi prawdziwą magię. Dzięki temu babcia mniej cierpiała, więcej się ruszała, aż w końcu stanęła na nogi. Byłam jej wtedy tak bardzo wdzięczna i też bardzo chciałam pomagać w ten sposób innym. Mogłam rehabilitować dzieci i dorosłych i choć byłam drobna, pacjenci

zapewniali, że moje dłonie też są magiczne. Wykładowcy na uczelni zgodnie twierdzili, że mam dar poparty intuicją i dużą wiedzą, a ja cieszyłam się, że mogę robić to, co kocham, i jestem w tym naprawdę dobra. Skończyłam świetne studia, a Brad faktycznie był ze mnie dumny.

Jeśli chodzi o resztę... W końcu poczułam się piękna. Znoszone bluzy zamieniłam na sukienki, zapuściłam włosy. I tylko czasami tęskniłam jeszcze za tą wyluzowaną chłopczycą, którą byłam w szkole.

Czy mogłam mieć każdego faceta? Nie wiem, ale taki Eris pozostawał poza moim zasięgiem. Prawdą było natomiast to, że mężczyźni bardzo mnie lubili i z pewnością im się podoobałam. Często ktoś zapraszał mnie na randki, ponadto przez chwilę połączyło mnie coś więcej z Bradem, ale nie był to zbyt dobry pomysł i mimo najlepszych chęci – nie zaiskrzyło między nami w ten romantyczny sposób. Bardzo mu ufałam i kochałam jak nikogo na świecie, poza tym wydawało się to tak bardzo rozsądne, ale... No cóż, jak widać, rozsądek nie chodzi w parze z tym, czego pragną ciało i serce. Niestety. Tak czy inaczej korzystałam z życia i z tego, że w końcu przestałam być wyrzutkiem, a stałam się dziewczyną, która ma całkiem ciekawe życie towarzyskie i może umawiać się na kolacje, wycieczki czy wypadki poza miasto ze znajomymi. To była naprawdę miła odmiana...

Ale w jednym Brad niestety nie miał racji.

Co by się nie działo, w moim sercu wciąż mieszkał Eris Evans. Wcześniej widywałam go sporadycznie, ale od dwóch lat – w ogóle. Czasami, kiedy nachodziła mnie nostalgia, wchodziłam na jego profile społecznościowe, aby się dowiedzieć,

jak wygląda jego życie, i podziwiać tam to, co znałam już niemal na pamięć – ciemne oczy i ten szeroki, charakterystyczny uśmiech. Wrzucał mało zdjęć i nie dzielił się swoim życiem prywatnym. Z pewnością dużo podróżował, ponadto mieszkał daleko ode mnie i skończył studia, pracował...

Po raz ostatni widziałam go dwa lata temu w naszej rodzinnej miejscowości. Oboje przyjechaliśmy na święta do rodzin. On, jak już wspominałam, był sąsiadem Brada, a ja w tym czasie właśnie odwiedzałam przyjaciela i miałam przyjemność go zobaczyć. Traf chciał, że patrzyłam przez okno akurat wtedy, kiedy Eris wynosił śmieci. Bez koszulki. Cóż, musiałam przyznać, że wydawał mi się jeszcze atrakcyjniejszy niż za czasów szkoły. Osiemnastoletni Eris powalał na kolana. Ale ten mężczyzna, którego zobaczyłam później... Rany.

To szczeniackie zauroczenie faktycznie było czymś zrozumiałym u piętnastolatki, ale teraz jako dorosła, poważna kobieta powinnam mieć bardziej poukładane w głowie. To prawda. Tylko jak wytłumaczyć ten fakt swojemu głupiemu sercu? Byłam taką beznadziejną romantyczką... Nie mając innego wyjścia, wcisnęłam jednak te uczucia na samo dno serca i mimo że one wciąż tam są, pozostają bezpiecznie uśpione. A ja jestem gotowa na nową miłość.

Po skończeniu studiów miałam dużo propozycji pracy i nie brałam pod uwagę powrotu do rodzinnej miejscowości, ale moja mama bardzo mnie potrzebowała i nie wyobrażałam sobie, że miałabym zostawić ją bez pomocy. Przyjęłam więc propozycję pracy w miejscowej przychodni i postanowiłam wrócić w rodzinne strony. Przynajmniej na kilka miesięcy – czyli dopóki mama nie wydobrzeje.

Nie mogłam jednak przypuszczać, jak bardzo powrót do domu odmieni moje życie. I nie mogłabym być za to bardziej wdzięczna.